

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

transkrypcja podcastu



odcinek 5: Arek Andrejko

Ścieżkami „Masza,  
szlakiem Andrejkowa

Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”



fot. Kaja Kwaśniewska

„Cześć. Szukam twórczych ludzi, którzy żyją blisko natury. Znasz kogoś takiego?”

W ostatnich miesiącach to pytanie zadawałam wiele razy, bo jako reporterka byłam po prostu zmęczona tematami i historiami, które dominują w mediach.

Dlatego szukałam opowieści, które nie tylko mi dadzą ukojenie.

I tak dotarłam do odległych zakątków Polski, w których żyją niezwykli ludzie. Opowiedzieli mi, jakie drogi doprowadziły ich do tych miejsc i jak inspiruje ich przyroda.

Zapraszam cię w tę dźwiękową, niespieszną podróż z podkastem Wolne Ścieżki.

Martyna Wojtkowska

### **Martyna Wojtkowska**

Odcinek 6: Ścieżkami „Masza”, szlakiem Andrejkowa

### **Arek Andrejkow**

Ja jestem tym pochłonięty i...

### **M.W.**

Ale co Cię tak pochłania?

### **A.A.**

Że zwykłych mieszkańców wynoszę na takie malowane pomniki.

### **M.W.**

To odcinek o kilku drogach. Będziemy poruszali się sanockimi ścieżkami, żeby odwiedzić zaułki, w których początkujący graficy „Masz” zostawiał na ścianach swoje pierwsze tagi. Ale będzie też o podkarpackim szlaku Andrejkowa, który można zwiedzać z mapą w rękę w leniwą niedzielę, jeżdżąc od wsi do wsi.

### **Kobieta**

Po lewej stronie jak się jedzie tak, w tą stronę. W drewnianych domach przy drodze są te malowidła. Tylko trzeba jechać powoli bo tak ucieknie.

### **M.W.**

No i będzie też o życiowej drodze, czyli o tym jak „Masz” graficy stał się Arkadiuszem Andrejkowem, artystą, który za jajka i miód zostawia dzieła sztuki na podkarpackich wsiach. Zresztą... Posłuchajcie sami...

Od czego to się wszystko zaczęło?

### **A.A.**

Zaczęło się od kupienia gazety Ślizg - takiej kultowej, już nie wychodzącej teraz gazety, głównie o snowboardzie, o skate'ach. Ale tam też była taka

niewielka wstawka w środku papierowa o graffiti i ja wtedy byłem powiedzmy hiphopowcem, tak?

### **M.W.**

Czyli luźne spodnie?

### **A.A.**

Tak, bluza z kapturem, kasety jeszcze wtedy gdzieś i słuchałam tej muzyki, i też chciałam tworzyć tą kulturę. Nie za bardzo mógłbym się zapewne sprawdzić w muzyce, także poszedłem właśnie w stronę malowania graffiti po nocach.

Przez pierwsze w ogóle 3 lata takiego malowania graffiti rzadszego bądź częstszego, nie miałem w ogóle styczności z żadnym innym graficy, żeby...

### **M.W.**

Czyli to było zupełnie zupełnie, że jesteś sam?

### **A.A.**

Byłem sam, tak, nie miałam nikogo na czatach tak zwanych, ale też nie malowałem takich miejscach powiedzmy ryzykownych. No później czasami może bardziej eksperymentowałem, ale generalnie na pewno nie chciałem niszczyć nowych elewacji czy tam, wiadomo, zabytków. Bardziej w jakichś takich obskurnych, brzydkich, brudnych miejscach i w Sanoku wtedy byli też graficy, ale choć nie miałem do nich dostępu, nie wiedziałem kto to jest. I przez te pierwsze lata zanim kogoś tam poznałem, zanim z kimś mogłem się wymienić doświadczeniami - wiadomo, internet nie był tak powszechny...

### **M.W.**

Który to był rok?

### **A.A.**

2002-2003. 17 lat miałem wtedy.

**Mężczyzna**

To jest oryginalne zdjęcie, to - 1920 rok - to jest mój prapradziadek i to są jego stryjowie. Jeden ksiądz, drugi ksiądz. A to jest też jego stryj z żoną. Zdjęcia zrobione w 1916 roku.

**M.W.**

I on w tej stodole tutaj urzędował?

**Mężczyzna**

On najprawdopodobniej to jest budowniczy tego domu, tylko on jest zmieniony już, i tej stodoły.

**M.W.**

Jakie to był uczucie dla ciebie potym pierwszym swoim dziele w przestrzeni miejskiej?

**A.A.**

Zalapałem w jakiś sposób bakcyła, chociaż jakby to graffiti takie uliczne i jeśli chodzi właśnie o litery, zawsze w tych pierwszych latach, bo tylko wtedy trzymałem się tego tematu, zawsze mnie to bardzo męczyło - samo projektowanie. Ja do dzisiaj mam taki nawyk, że czerpię powiedzmy z gotowców, czyli z różnych starych fotografii, które podsyłają mi ludzie, ale wtedy takie rozpoczęcie jakby całej koncepcji od czystej kartki, to to było dla mnie ten etap jako projektowy był dla mnie bardzo męczący. Ale przeglądając w dalszym ciągu nowe numery tej gazety Ślizg wiedziałem też że graffiti to nie tylko litery, ale też tak zwane charaktery, czyli w tym przypadku właśnie postaci, portrety i zacząłem rysować - na kartkach ołówkiem jakies też przypadkowe twarze nawet programów telewizyjnych, okładek, z jakichś tam gazet czy z jakichś książek przerysowywać właśnie ołówkiem czarno białe portrety.

**M.W.**

Na ostatniej kartce zeszytu na biologii?

**A.A.**

W szkole chyba nie. W szkole jakoś tak się

trochę wstydziłem, bo ja zacząłem te działania będąc w technikum geodezyjnym i to było dla mnie takie chyba na początku, jak teraz kojarzę, temat wstydlivy, bo się zaczyna coś rysować, ale po co, prawda? Jak tutaj trzeba niwelować, obliczać.

**M.W.**

No miałeś być geodetą.

**A.A.**

Tak, miałem być geodetą.

Nie wiem co mnie wzięło, żeby tutaj malować, ale...

**M.W.**

No właśnie, bo tu nie ma takiej powierzchni, żeby stanąć tutaj, tak na...

**A.A.**

Tak, żeby stabilnie stanąć nie, ale no generalnie jakoś sobie poradziłem. Też ta praca i właśnie taki styl prac świadczą o tym, że są to prace z reguły takie właśnie 20 minutowe mniej więcej, takie szybko malowane. To są takie typowe jakby moje portrety właśnie, takie szybkie, nocne, uliczne, żeby właśnie zrobić taką twarz jakby bez uszu, jak widać, ale z tymi głębokimi takimi zmarszczkami. Jakaś fotografia przedstawiająca starszą osobę, jak to z reguły przy takich realizacjach.

No i później też w podobnej stylistyce zacząłem malować duże portrety, też powiedzmy...

**M.W.**

Duże to znaczy?

**A.A.**

No takie dwu-, trzymetrowe, jak to na takich powiedzmy typowych ścianach garażowych pod graffiti. I później następny etap to już w czarno białe portrety, gdzie powiedzmy miałem czarny kolor, miałem biały i miałem jeszcze dwa odcienie

szarości i jakby z tym sobie jakoś tam radziłem. Kwestia opanowania narzędziami, przejścia z ołówka czy tam już częściowo z pędzla na spray.

**M.W.**

A kiedy zacząłeś się podpisywać?

**A.A.**

Dosyć szybko, też jakby widziałem, że tam są też tagi, te podpisy.

**M.W.**

A to było Andrejkow, czy jeszcze żeby nikt Cię nie rozpoznał?

**A.A.**

Nie, absolutnie, wtedy to nie mogłem sobie na to pozwolić. Wtedy działałem pod pseudonimem Masz. Przez „sz” polskie takie.

Wtedy na pewno w ogóle nie było pojęcia „mural”, raczej to były rzeczy związane nie zawsze może z dewastacją, ale też w takim środowisku betonowym, szarym te prace powiedzmy takie legalne, dopracowane, kolorowe, no to też w jakiejś formie upiększały otoczenia osiedla, tak? Nadawały jakiegoś takiego kolorytu i też, wiadomo, grafficiarze uliczni, te grupy oni to dla mnie są bardziej rzemieślnicy, że oni jakby wyćwiczyli sobie swój styl, swoją technikę do perfekcji, opanowali puszkę sprayu, opanowali swój styl. Chodzi o to, żeby jakby swój pseudonim, te swoje litery, jakby tak zaprojektować, powiedzmy literę A tak powyginać, żeby nikt inaczej jej tak nie wygiął, że to jest to twoje wygięcie, że tam są jakieś strzałki, gwiazdki, dodatki - tylko twoje i to w tej całej zbitej formie te cztery litery powiedzmy twojego pseudonimu tworzą twój styl. Że to jest twój font, twoja taka czcionka, nikt tych liter tak nie zrobił i o to też chodziło. No i w tym ulicznym graffiti to jest jakby działanie pomiędzy - od grafficiarzy dla grafficiarzy tak naprawdę, ten bombing, te prace...

**M.W.**

Bombing - czyli?

**A.A.**

Czyli malowanie po nocach, tak? Nielegalne - bombienie miasta to się mówi. Jest rywalizacja głównie między grafficiarzami, taka twórcza pozytywna, nie niszcząca - nie zamalowuje się powiedzmy świeżych prac, ale dzieje się to wszystko w takiej zamkniętej subkulturze, żeby być bardziej widocznym na mieście, żeby dana grupa miała więcej tych prac. Żeby pomalowali powiedzmy miejsca takie mniej dostępne, bardziej hardkorowe, bardziej takie ryzykowne to już nabierają jakiegoś respekty. Także to jest taka rywalizacja właśnie w takim zamkniętym gronie, w tej grafficiarskiej subkulturze.

**M.W.**

A ty zacząłeś funkcjonować w jakiejś grupie, czy zawsze byłeś takim samotnym strzelcem?

**A.A.**

Były jakieś takie krótkie epizody, ale to nic poważnego, także zawsze właśnie cały czas działałem sam i tak też pozostało do dzisiaj.

**Kobieta**

Tu już było zrobione, ludzie chodzą.

**M.W.**

Tak? Często ludzie przychodzą, żeby zrobić zdjęcie?

**Kobieta**

No.

**M.W.**

A kto jest na tym muralu?

**Kobieta**

Kto jest, tak? To jest mój mąż i moja teściowa, z mamą. Teraz mam 85 lat, mąż 20 lat jak zmarł. Cóż, trzeba żyć.

**M.W.**

Trzeba żyć.

**Kobieta**

Proszę robić zdjęcie.

**M.W.**

Dziękujemy bardzo.

**Kobieta**

Proszę bardzo.

**M.W.**

No a jak to się miało do twojej ścieżki geodezyjnej? Bo tutaj z tego co mówisz, to wszedłeś w ten gęstszy, twórczy las, ale z drugiej strony geodezja i kiedyś zapadła chyba ta decyzja, że jednak z tą geodezją to nic nie będzie dalej.

**A.A.**

Wiadomo, wtedy wykazując te zdolności plastyczne one i tak były na bardzo niskim poziomie, pewnie nigdzie dalej na jakąś większą uczelnię bym się nie dostał, ale miałem właśnie wielkie szczęście, że tutaj jeszcze na państwowej wyższej szkole zawodowej w Sanoku był wtedy - teraz już nie ma - kierunek edukacja plastyczna i zostając cały czas jakby w rodzinnym mieście mogłem zacząć swoją taką przygodę już poważniejszą z edukacją plastyczną.

**M.W.**

Sobie tak wyobrażam, że tutaj miasto Sanok, nad którym unosi się duch Beksińskiego, gdzie po prostu na tej akademii tak ci profesorowie być może patrzą „No ciekawe czy mamy kolejnego artystę tutaj w naszym mieście”, no i jest ktoś kto maluje po murach no i to wtedy chyba jeszcze nie była taka uznana sztuka?

**A.A.**

Wiadomo no, profesorowie, który też są malarzami, no oni inaczej na to patrzą. Dla nich to

było coś ciekawego, nowego, że ktoś się pojawia kto coś jeszcze robi tam też w dziedzinie działań plastycznych, ale coś jednak nowego, innego. No wtedy dla nich nawet poznać osobę, która maluje sprayami, no to jest coś jednak też...

**M.W.**

Ciekawostka?

**A.A.**

Ciekawostka, że ktoś taki przyszedł na studia. No i przy tym właśnie wyborze tego tematu, to ja wahalem się pomiędzy - nawet profesor mi zasugerował, żeby zrobić dyplom powiedzmy gdzieś tam na ścianach, czyli jeden duży mural. Czy mural - wtedy to jeszcze nie były murale. Czy jakiś zestaw małych prac czy zrobić zestaw prac na płótnie. No i teraz ja zapytam - zgadnij co wybrałem?

**M.W.**

No zmiksowałeś to pewnie jakoś?

**A.A.**

No nie do końca - wybrałem jednak prace na płótnie. Jednak tak, wtedy bardziej mnie ciągnęło chyba jednak do tego malowania też na płótnie - to było właśnie dla mnie nowe medium, chciałem się tego nauczyć. Wiedziałem, że dyplom to będzie pierwszy taki zestaw poważniejszych prac malarskich i wtedy też zaczęła się przygoda ze starą fotografią, gdy wybierałem ten temat dyplomu, bo zdecydowałem się na robienie takiego cyklu prac „sprawy rodzinne”, które były inspirowane właśnie moimi starymi fotografiami, z mojej rodziny.

Powstał taki zestaw prac właśnie dużych formatów.

**M.W.**

A według jakiego klucza wybierałeś, bo sprawy rodzinne to były jakieś ważne tematy w twojej rodzinie czy po prostu estetycznie coś ci się podobało?

**A.A.**

Zdecydowanie estetycznie - ja wtedy działając na tym obszarze starych fotografii i to później jeszcze przez wiele lat - dla mnie nie była tak ważna historia tych ludzi, to co się tam to drugie dno powiedzmy, jak teraz - wtedy kompletnie mnie to nie interesowało.

**M.W.**

2013. No i jest ten podpis z twojego wcześniejszego twórczego życia „Masz”.

**A.A.**

Tak, jest mój pseudonim. Ta praca to jest takie typowy mój powiedzmy ten właśnie charakter prac ulicznych, takich szybkich, także jest to czas - tak, 2013: jeszcze się podpisywałem pseudonimem, ale już po roku czy po dwóch mniej więcej zawiesiłem na kołku kominiarkę, której nigdy nie używałem tak naprawdę i zacząłem tak podpisywać się oficjalnie imieniem i nazwiskiem.

**M.W.**

Kiedy przestałeś tworzyć pod pseudonimem „Masz”?

**A.A.**

To się tak zacierało dziwnie, że ja nie wiedziałem...

**M.W.**

No tutaj jestem artystą z wykształcenia, a tu jeszcze na ulicy.

**A.A.**

Tak, jeszcze na studiach jeszcze tak, jeszcze działałem. Myślę, że takie ostatnie prace jeszcze podpisane pseudonimem to mogły być w okolicach 2013-14 roku. A później już zacząłem się podpisywać już nazwiskiem normalnie.

**M.W.**

No to kiedy pojawił się mural?

**A.A.**

Powiedzmy przed 2010 robiłem takie obrazy 3-4 metrowe, portrety realistyczne, które teraz ktoś go zobaczył, to nazwałby to, że to jest jakiś namalowany mural. No ja wtedy tak tego nie nazywałem. I to jakoś tak do nas prawda przyszło tam z Europy.

**M.W.**

No właśnie, a Ty wiesz kiedy to przyszło? Czy Ty poczułeś, że o, coś nowego się zaczyna, pojawia się - no właśnie wtedy gdzie? Bo mówiłeś, że najpierw był Ślizg, gazetki, po prostu inspirowanie się, szukanie, a te murale z czym przyszły do Ciebie?

**A.A.**

Chyba już z internetem, prawda, jakoś tak, ale widziałem te prace, te wielkoformatowe raczej w większości w sieci. Ale faktycznie, nie mogę nawet skojarzyć który to był moment i jak to... to tak dosyć szybko, prawda, to tak wskoczyło, że nagle się zrobiło głośno o tych muralach: czy to reklamowych teraz czy takie właśnie komercyjnych, czy bardziej autorskich, robionych tam przez poszczególnych artystów, także nie wiem. No ja generalnie... nazwy dla mnie też nie są istotne.

**M.W.**

A jednak chyba są istotne, bo dzięki tobie poznałam nowe słowo - słowo „deskal”, które wiąże się z twoim projektem, z którym chyba głównie jesteś skojarzone czyli z cichym memoriałem i to jest, powiem Ci, projekt, który sprawił, że zechciałam mieć stodołę, więc dziękuję bardzo.

**A.A.**

No to życzę powodzenia w budowaniu.

**M.W.**

Ale to nie jest chyba takie proste, bo jednak te stodoły muszą... nie mogą być takie nowe.

**A.A.**

Stodoła mogłaby być nowa, ale nie mogłaby być z nowych desek, prawda? To jest najważniejsze, jednak ta deska, żeby to nie była taka jasna sosnowa, tylko jednak te deski ciemne, właśnie które już przeżyły trochę lat, które są coś tam no tak nawet niekompletne, poszarpane.

**M.W.**

Od czego zaczął się ten projekt w twoim życiu? Jaki był początek cichego memoriału, jak Ty na to wpadłeś?

**A.A.**

Jeżdżąc tutaj w naszych okolicach. No tak widziałam właśnie te stodoły i zmęczone typowymi ścianami tak sobie myślałem, że kurczę, to może być taka ciekawa galeria, prawda? Może, że na początku to sobie to obrażałem, że ściany szczytowe pomalowane gdzieś przed takich głównych drogach turystycznych, gdzie ludzie jeżdżą samochodami, że oni nawet nie będą musieli zatrzymywać się, wychodzić, tylko nawet sobie z samochodu jadąc tak po kolei będą im się tam jakieś obrazy pojawiały, tak? I pierwotnie myślałem, żeby robić też właśnie takie duże portrety na tych stodołach, w takiej kompozycji typowo portretowej - że sama twarz, nie całe postacie, starszych osób głównie, że one będą fajnie pasować: te zmarszczki, prawda, do tych starych desek, które też mają sęki, które mają różne przebarwienia. Ale pomyślałem sobie też wtedy, że „o nie, może teraz w końcu się bardziej postaram, że nie pójde tak na łatwiznę, tylko to byłoby fajne, ciekawe, gdyby na tych poszczególnych stodołach w wioskach malować ze starych fotografii też, ale tych osób które tutaj żyły kiedyś. Gdy znajde daną stodołę, to postaram się poszukać albo u tych gospodarzy, albo w wiosce starych fotografii dawnych mieszkańców tej właśnie miejscowości, gdzie będę malował”.

**Mężczyzna**

W 58 roku zdjęcie zrobione i z takiego zdjęcia

Arek nam tu namalował w tamtym roku.

**M.W.**

Ale ja widzę do pana podobieństwo.

**Mężczyzna**

Tak? To tak się zestarzeje.

**M.W.**

Tak właśnie będzie (śmiech).

**Mężczyzna**

Arek w zasadzie to tak przypadkowo.

**M.W.**

Przypadkowo?

**Mężczyzna**

Spotkałem go jeżdżąc na rowerze jak malował w Jaćmierzu. I wtedy ześmy się zgodzili - posłałem mu stodołę i zdecydował się namalować.

**M.W.**

Stodoła została zaakceptowana.

**Mężczyzna**

Tak jest. Bo to są jego decyzje.

**M.W.**

I jak to jest mieć dzieło sztuki na podwórku?

**Mężczyzna**

Bardzo fajnie.

**A.A.**

Wybrałem sobie takie wytyczne, że będą to osoby nieżyjące, dawni mieszkańcy tej danej wioski. Ale tak się to też porozwijało no i dzisiaj głównie to jest tak, że jednak osoby, które mnie zapraszają, wolą mieć prawda swojego dziadka, ojca, pradziadka, kogoś z rodziny niż powiedzmy sąsiada, tak, czy kogoś tam nieznanego.



**M.W.**

Mówisz szukam stodoły i szukam zdjęć z tego miejsca i po prostu już masz podłoże i dalej szukasz bohatera, tak?

**A.A.**

No i ta historia też jest bardzo ważna, no ale historia pojawia się na końcu, prawda, bo ta historia zawsze jest. Dlatego że ja maluję głównie zwykłych mieszkańców tych podkarpackich wsi, którzy zawsze mieli jakieś ciekawe historie. Ja też wyszukuję wydarzeń z życia, różnych akcji, anegdot życia codziennego. Ja nie szukam też sensacji. Mnie interesuje jakby takie zwyczajne życie tych ludzi. Chociażby, nie wiem, z czym powiedzmy pierogi jadł dany gospodarz, który jest namalowany i że jego żona musiała mu tam na 3 tury prawda robić pierogi przed wyjściem.

**M.W.**

Bo tak bardzo je lubił?

**A.A.**

Bo bardzo, bardzo je lubił, tak, i ona zawsze je mu gotowała. Także te historie zawsze są, bo są bardzo przyziemne.

**M.W.**

Kojarzę taką panią, które jest z pieskiem wabiącym się Guzik i że ona kupiła go za flaszkę wódki na przykład - bardzo lubię opisy przy twoich pracach, naprawdę.

**A.A.**

One stanowią istotną, bardzo ważną jakby część całego projektu. Myślę, że ta kwestia wizualna no też jakby broniłaby ten projekt, ale jednak to, że to są namalowani konkretni ludzie, którzy często daną stodołę budowali, którzy w niej pracowali, którzy w niej hodowali zwierzęta bądź mieszkali właśnie w domu. Którzy obok tej pracy, która jest teraz namalowana, no spędzali życie, chodzili tam, przebywali.

**M.W.**

A kiedy Ty się dowiadujesz o tych historiach?

**A.A.**

Albo w trakcie malowania, albo tuż po, albo całkiem po - jak już wrócę do domu, a ludzie mi te historie wysyłają. Albo teraz też bawię się takiego małego redaktora, żeby też i spisywać tam w przerwie powiedzmy obiadowej na malowanie, bo tam wiadomo, gdy ja przeprowadzę jakiś taki krótki wywiad i jakiś fajny temat, gdy on się pojawia, jakby poprzez kolejne pytania pociągnąłem, to faktycznie można uzyskać całkiem ciekawą historię.

Ta obecność osób, tych gospodarzy, też jest częścią tego całego przedsięwzięcia. Czasami przychodzą sąsiedzi, rodzina tych ludzi, których maluję, dalsi jacyś sąsiedzi patrzą na to zdjęcie, z którego ja maluję - to też wywołuje jakieś ciekawe u nich tam interakcje, wspomnienia. Próbują też czasami rozszyfrować kto jest na tym zdjęciu, z którego roku może zdjęcie pochodzi, jeśli takich informacji nie mamy, także nie przeszkadza mi to i czasami parę godzin malując jakby samemu, to też aż jestem ciekaw kiedy ktoś tam podejdzie i coś zagada.

No szukając tych zniszczonych podłoży twierdzę, że ten obraz tak naprawdę zaczął się malować już znacznie wcześniej niż ja powiedzmy pierwszy raz tam pociągnąłem pędzlem, że ta natura już to dawno dla mnie przygotowywała i właśnie uwielbiam wykorzystywać to dane podłoże, które zastałem. Szukam takiego właśnie związku tam z naturą w tym podłożu.

**Kobieta**

Jak Arek miał zdjęcia nasze do wybrania, które my byśmy tak no chcieli, widzieli, na to najbardziej mu właśnie przypadł dziadek na motorze, bo mówił, że jeszcze motoru nie malował.

**Mężczyzna**

Konie malował, ale nie mechanicznie (śmiech).

**Kobieta**

Także wybrał dziadka na motorze. Chyba no miał rację, że to będzie najbardziej pasowało.

**M.W.**

A dlaczego nie nowe zdjęcia?

**A.A.**

Te stare fotografie są takimi unikatami, prawda, wtedy tych zdjęć można było robić bardzo mało. Jeśli już były robione, to były one świętem dla rodziny, dla tych bohaterów zdjęć. Było ich bardzo mało. No a teraz ta fotografia stała się taka powszechna.

**M.W.**

Pomyślałam sobie jak mówiłeś o tym święcie, że właściwie to co ty robisz, to też jest takim świętem lokalnym: że przyjeżdżasz i upamiętniasz tych przodków, ale właściwie skupiasz też tych ludzi, którzy współcześnie gdzieś tam się kręcą i podglądają twoją pracę i to też święto w sumie. Z uczcią w formie obiadu.

**A.A.**

Z uczcią, tak. Jest to święto i ludzie tak przychodzą, zerkają, tak niepewnie „kogo pan tu maluje”, właśnie patrzą na te zdjęcia i później, tak, jest jakaś taka mała uczta, mały albo duży obiad, czasami dwa (śmiech) i no nie wiem, po prostu tak przywykłem do tych starych fotografii i jakoś lubię je tam odnajdywać, drażnić - przez to, że też jest ich mało, to jeśli już się znajdzie jakaś taka fajna perelka, no to faktycznie ona bardzo motywuje do tego, żeby ją gdzieś namalować.

**Kobieta**

Te wsie teraz przez te właśnie deskale od Arka tak ożyły. Tak są przywołani gdzieś ci tubylcy, mieszkańcy i tak to... fajny pomysł, bardzo.

**Mężczyzna**

Nie lepiej na wsi mieszka niż w Warszawie?

**M.W.**

Okazuje się, że tak. Ale czy państwo nie mają dość tego, bo cały czas ktoś jednak zagłada.

**Mężczyzna**

To mi akurat nie przeszkadza, wiesz?

**Kobieta**

Mile osoby nas tu odwiedzają, więc żaden problem.

**M.W.**

Bycie w przestrzeni dla ciebie to nie tylko stodoły, ale też widziałam twoje prace na kamieniach, widziałam też próby na śniegu i w ogóle to mnie zaskoczyło bardzo, bo to są prace, które trwają chwilę.

**A.A.**

Tak, prace na śniegu są widoczne tylko dla mnie, na żywo, ale wrzucone do internetu mają tam swoje drugie życie. No to prace, o których wspominałaś: na betonie, na drewnie, na różnych takich dziwnych podłożach - no one właśnie są z tego okresu moich poszukiwań, żeby działać w takich naturalnych przestrzeniach. Gdzieś tam wkomponować te prace w przyrodę, aby za bardzo one nie ingerowały w dane miejsce, żeby wyglądały tak, jakby były tam od zawsze. No a prace na śniegu chyba też wynikają z braku możliwości malowania murali, tak, większych formatów w okresie zimowym, bo jest to dla mnie taki trochę martwy sezon i jakoś tak też mi się żarówka w pewnym momencie zaświeciła, że o, śnieg - tak jakby kartka - czemu nie?

**M.W.**

A czemu nie białe płótno? W końcu to jest twoje wykształcenie.

**A.A.**

Tak, czemu nie białe płótno - bo płótno byłoby też w pracowni, tak, w zamkniętym takim obszarze. Ja potrzebuję jednak tego powietrza, cały czas wychodzić, działać w terenie, jakby poszukiwać, wędrować, odnajdywać te nietypowe podłoża. Dlatego dla mnie to jest taka dosyć spora różnica: białe płótno a biały śnieg. Nad białym płótnem w pracowni to jest coś, co już jakby przerobiłem, chociaż gdzieś mi tam te płótna już wracają i myślę, że podczas tego okresu zimowego, który nadchodzi, to jednak będę coś działał na płótnach, a nie na tych konstrukcjach ze starych desek.

**M.W.**

A powiedz - nie kusilo cię, bo studiowałeś w Rzeszowie - nie kusilo cię właśnie większe miasto? Dlaczego wróciłeś do Sanoka?

**A.A.**

Nigdy nie czułem się tak bardzo u siebie jak tutaj. Tutaj znam te właśnie wszystkie zakamarki. Od urodzenia tu jestem i w Rzeszowie często też bywam, nawet ostatnio malowałem jakiś mural i co jakiś czas tam się pojawiaam. No tutaj jest najlepiej dla mnie w tym mieście.

**M.W.**

A jakie to uczucie właśnie, że przechodzisz przez to miasto i widzisz ściany, które w pewnym sensie chociaż trochę należą do ciebie?

**A.A.**

To jest coś takiego dziwnego, że ja czasami nawet idąc staram się iść tak, żeby omijać swoje prace, naprawdę. No ty się dziwisz, ale gdy masz je jakby na co dzień, że jest takie u mnie też uczucie, że to omijanie czasami tych prac może być spowodowane tym, że ja nie chcę tam zobaczyć czegoś, że coś było jednak, że coś znajdę, że coś jest nie tak. Bo zawsze tak w tych pracach jest, wiadomo, że można... że teraz by się to inaczej namalowało, coś by się poprawiło - tak jest chyba ze wszystkim i ja czasami staram się je omijać, ale jak już przechodzę to tak - odwracam głowę. Czasem też na białą ścianę trzeba popatrzeć.

**Mężczyzna**

Ten dom jest z 1891 roku.

**Kobieta**

Jak by tak mogły te belki mówić, to by nam dużo powiedziały.

To był podcast Wolne Ścieżki.

W tym odcinku wystąpili również mieszkańcy wsi Haczów, Malinówka oraz Bzianka.

Montaż: Justyna Godz, opieka nad realizacją dźwiękową: Janusz Deblesen.

Jeśli słuchanie tej opowieści sprawiło ci przyjemność zapraszam na kolejny odcinek do innego zakątka Polski.

Martyna Wojtkowska.

Pomyśl też o tych, którzy nie wiedzą jeszcze, czym są podkasty.

Może warto zaprosić ich do wspólnego słuchania?

Podkast Wolne Ścieżki dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”.

# Wolne Ścieżki

rozmowy na koniec dnia

## Martyna Wojtkowska

Dokumentalistka, absolwentka dziennikarstwa i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim; współpracowniczka redakcji radiowej Trójki i magazynu non/fiction; nominowana do nagrody Newsweeka im. Teresy Torńskiej w kategorii reportaży, finalistka III edycji nagrody dziennikarskiej im. Zygmunta Moszkowicza „Człowiek z pasją”; współautorka zbiorów reportaży „Izrael okiem reportera”, „Światła małego miasta”. Oddana miłośniczka sztuki faktu.